



Pomnik dla Benedykta Pola

Niejeden z Czytelników się zaduma, dla kogóż ten wynikający z tytułu monument? To dla naszego rodaka Benedykta Polaka, który dotarł do serca Azji przed Marco Polo, otwierając historię podróżnictwa polskiego, a o którym nie uczą w naszych szkołach.

JACEK PAŁKIEWICZ

Postać ta wzbudzała mój szacunek, podobnie zresztą jak wiele innych, które przekraczały granice znanego świata. Moje drogi niejednokrotnie przecinały się z gościńcami, po których on wędrował. Oglądałem te same miejsca

albo to, co zostało po ośmiu stuleciach. To jego wyprawę brytyjski historyk Charles Raymond Beazley nazwał najbardziej doniosłą średniowieczną podróżą i ubolewał, że istnieje pewna godna pożałowania tendencja jej niedoceniają. Z kolei wybitny francuski historyk geografii Louis Vivien de Saint-Martin napisał już półtora wieku

temu, że tworzy ona godną uwagi epokę w historii geografii Azji.

Galeria najbardziej rozpoznawalnych na całym świecie Polaków ogranicza się zwykle do kilku postaci: Jana Pawła II, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, Ignacego Jana Paderewskiego, Fryderyka Chopina czy Lecha Wałęsy. Niekiedy jednak ze zdumieniem odkrywamy innych wielkich współziomków tych sławnych, docenianych i podziwianych, a zupełnie nieznanymi lub z różnych powodów prawie zapomnianymi w Polsce, którzy wnieśli niebagatelny wkład w nasze dziedzictwo kulturowe, napawając nas dumą.



Adobe Stock

Typowy krajobraz zachodniej Mongolii

ka

Całkowicie zapomniano u nas o szeregach zesłańców politycznych, którzy wnieśli doniosłe zasługi na polu naukowo-odkrywczym na zauralskich terytoriach. Wśród nich sławna trójka: Aleksander Czekanowski, Jan Czernski i Benedykt Dybowski, których imieniem nazwano w Rosji pasma górskie, szczyty, przełęcze, doliny i miasta. Niestety, szlachetni wielcy patrioci nie doczekali się podobnego uznania w swojej ojczyźnie. Zakurzone także zostały, mimo niewątpliwych zasług dla świata, znane w naszym kraju tylko nielicznym zainteresowanym postaci takie jak: Rudolf Modrzejewski – nazywany

Napoleonem inżynierii, Stanisław Ulam – współtwórca bomby termojądrowej, Paweł Strzelecki – jeden z najbardziej zasłużonych polskich odkrywców, Ernest Malinowski – budowniczy najwyższej położonej trasy kolejowej na świecie czy Witold Zglenicki – związany z azerbejdżańskim przemysłem naftowym. Żyli i pracowali na chwałę ludzkości w dalekich, obcych krajach, najczęściej z powodu zesłania, przymusowej powstania lub powojennej emigracji. Warto przywrócić Polakom pamięć o tych, którzy poszerzali zakres wiedzy i zrozumienia świata, bo zasłużyli nie tylko na hołd, ale i na wyniesienie na ołtarz największych znakomitości. Powinniśmy być z nich dumni i warto się tym chwalić. By to jednak czynić – należy ich najpierw poznać.

Na początku XIII wieku, kiedy Rzym z niepokojem spoglądał na zagrożenie inwazji muzułmańskiej, doszły wieści o dzikich, dosiadających koni najeźdźcach ze Wschodu, którzy palili miasta, gwałcili, wycinali w pień wojowników. Bezwzględna, budząca strach mongolska orda dokonała w 1240 r. najazdu na Ruś Kijowską, złupiła Kijów, po czym zatopiła we krwi całą wschodnią Europę. Panujący i głowa Kościoła zdawali sobie sprawę z realnego zagrożenia. Papież Innocenty IV postanowił zatem wysłać poselstwo do ich przywódcy. Celami misji miało być zaprzestanie dokonywania najazdów, nawrócenie chana i jego poddanych na chrześcijaństwo oraz ewentualnie pozyskanie ich jako sprzymierzeńców w walce z muzułmanami w Ziemi Świętej. Na jej czele papież postawił doświadczonego dyplomatę Giovanniego da Pian del Carpiniego, prowincjała zakonu franciszkanów na Polskę, jednego z pierwszych uczniów i towarzyszy św. Franciszka z Asyżu. Zadania powierzone emisariuszom, obok prośby o zaniechanie wojen, miały na celu przekonanie chana i jego poddanych do przyjęcia nowej wiary i chrztu. Mimo oficjalnie dyplomatycznego charakteru wyprawy w rzeczywistości miała ona znamiona misji szpiegowskiej. Wysłannicy mieli zyskać jak najwięcej informacji

o ustroju i organizacji państwa Mongołów, a także o wierzeniach i zwyczajach jego mieszkańców. Mieli także zgromadzić wiedzę o zasobach i siłach militarnych mongolskich władców, planach ewentualnych kolejnych podbojów.

Carpini wyruszył w 1245 r. z Lyonu, w owym czasie siedziby papieskiej. Wkrótce dołączył do niego wrocławski franciszkanin – 45-letni Benedykt zwany Polakiem. Niewiele wiadomo o jego młodości, pewne przesłanki wskazują, że był rycerzem. Zapewne większość swojego życia zakonnego spędził poza murami klasztoru. Dzięki temu stał się doświadczonym wędrowcem, dobrze zorientowanym w geografii wschodniej Europy. Biegłe władał łaciną oraz językiem staroruskim. Można przypuszczać, że mógł znać również język mongolski, którego się nauczył, kontaktując się z jeńcami mongolskimi wziętymi przez Polaków po bitwie pod Raciborzem. W Polsce papieska misja spotkała się z dużym poparciem materialnym dworów i została odpowiednio wyekwipowana oraz zaopatrzona w niezbędne podarki. Można

Papież postanowił wysłać poselstwo do przywódcy dzikich Mongołów. Wkrótce do wysłanników dołączył franciszkanin z Wrocławia – 45-letni Benedykt zwany Polakiem.

przyjąć, że bracia wyjechali w listopadzie 1245 r. W tamtych czasach Europejczycy mieli mgliste pojęcie o ziemiach leżących na wschód od Morza Kaspijskiego. Stanowiły one *terra incognita*. Opuszczając znany sobie świat, wędrowcy musieli zaakceptować niepewność jutra. Wyruszając w tajemnicze, bezimienne terytoria bez drogowskazów, nie wiedzieli, jakie losy ich czekają. Cel był odległy, nikt nie miał informacji o drogach, bo nie zawsze one były. Nie było też nazw, które dopiero sami musieli nadawać. Wędrowcy musieli pokonywać pokaźne odległości, zmagać się →

→ z wycieńczającymi chorobami tropikalnymi, epidemiami i niedającymi się przewidzieć pułapkami. Zmagali się z żywiołem i własnymi słabościami, z głodem, dręczącym pragnieniem albo grabieżami rabusiów. Zrozumiało, że nikt nie mógł wiedzieć, ile czasu zajmie wędrówka, ani mieć pewności, że w ogóle wróci do domu.

Cała wyprawa trwała 2 lata i 7 miesięcy, w ciągu których franciszkanie przebyli 20 tys. km, pokonując nieprzyjazne krainy i niegościnne pustkowia.

Nasi bohaterzy jechali prawdopodobnie przez obszary dzisiejszego Kazachstanu, kierując się nad Morze Kaspijskie i Jezioro Aralskie. Dotarli nad jezioro Bałchasz, które uznali za morze, przejechali pustynię Gobi i pokonali góryste tereny Chorezmu, udając się ku Wyżynie Mongolskiej. Tam istniała już dobrze rozwinięta sieć

pocztowa. Zawsze w odległości jednego dnia jazdy konnej czekała na podróżnych stacja przystankowa, gdzie można było bezpiecznie przenocować, odetchnąć, napoić albo zmienić konie.

Po roku posłowie przybyli do legendarnego Karakorum. Tam trafili na intronizację wielkiego chana, którym został Gujuk. W swoich sprawozdaniach z zachwytem pisali o wielkim przepychu, o wielonarodowym charakterze dworu chana, o odbywających się tam wspaniałych uroczystościach. Widzieli nieprawdopodobne bogactwa, m.in. ok. 500 zaprzężonych w konie wozów wypełnionych po brzegi złotem, srebrem, kamieniami szlachetnymi, jedwabiem, skórą i futrami. Gujuk-chan przyjął na audyencji franciszkanów w połowie listopada 1246 r. Dał im też spisana w językach perskim i ugarskim odpowiedź na list Innocentego IV. Nie była miła. Władca stanowczo odmówił przyjęcia chrześcijaństwa i zaprzestania najazdów. Z pełną arogancją proponował,

że jeżeli papież chce pokoju, to powinien przyjechać do niego razem z innymi europejskimi władcami i złożyć mu hołd lenny.

Cała wyprawa trwała 2 lata i 7 miesięcy, w ciągu których franciszkanie przebyli 20 tys. km, pokonując nieprzyjazne krainy i niegościnne pustkowia. Kiedy wrócili, witano ich „jak ludzi powracających z drugiego świata”, byli prawdziwymi bohaterami swoich czasów. Obaj wykazali się wydatnym zmysłem obserwacji. Brat Benedykt napisał dwie relacje – *Historię Tartarorum* oraz opublikowaną dopiero w 1839 r. *O podróży braci mniejszych do Tatarów*. Spod pióra Carpiniego wyszedł natomiast poufny papieski dokument *Historia Mongołów, których nazywamy Tatarami*. Powyższe relacje miały niewątpliwie pionierskie i przełomowe znaczenie w dziejach odkrywania Azji. **1**

JACEK PAŁKIEWICZ
Reporter, eksplorator



Archiwum autora

Potomkowie mongolskiej Ordy